Rocznik XXIX. Listopad — Grudzień 1905. Nr. 11—12.

Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h, z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7, dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil, ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.



Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Przyszłość rybactwa.

podał
Dr. Stanisław FIBICH.

Wody dawnej Polski były nadzwyczajnie rybne; suszone ryby eksportowano nawet do Hiszpanii i Francyi. Rzeki środkowej Europy jeszcze w połowie ubiegłego stulecia były bardzo w ryby obfite, również jeziora i stawy dzikie. Wiele jednak przyczyn na to się złożyło, by spowodować ogromne obniżenie się rybostanu w wodach.

Biorąc rzecz ogólnie musimy szukać przyczyny wyrybienia wód w fakcie, że więcej konsumujemy, niż produkujemy, albo co gorsza, że tylko konsumujemy, nie starając się zupełnie o zastąpienie ubytku nową produkcyą.

Z poszczególnych powodów zmiejszenia się rybności wymieniamy jako najważniejsze: łowienie ryb podczas tarła i w ogóle dzikie rybołostwo i kłusownictwo; spławianie drzewa niszczy wiele ikry i narybku i płoszy ryby; żegluga parowa ogromnie przyczynia się do wyrybienia rzek; regulacya rzek pozbywa ryby tarlisk i naturalnych miejsc pobytu; jary zbyt wysokie odcinają ryby od ich zwykłych tarlisk; zanieczyszczanie wód odpadkami z fabryk i zakładów przemysłowych (garbarnie, cukrownie papiernie, tartaki, fabryki wełny, cellulozy, farbiarnie, szyby naftowe etc.) bądź to wprost zabija ryby, bądź niszczy doszczętnie drobną florę i faunę, służącą rybom za pokarm; także moczenie lnu i konopi jest dla ryb szkodliwe; wycinanie i wyniszczanie lasów, wskutek czego wiele pomniejszych rzeczek i strumyków łatwo latem wysycha, a zimą wymarza; etc.

Smutny ten stan coraz większego upadku rybności naszych wód zwrócił jednak jeszcze w czas na się uwagę ludzi miłujących ojczyznę a patrzących trzeźwo na świat i ich staraniem zawiązuje sie w r. 1879. Krajowe Towarzystwo rybackie, którego celem jest opieka nad naszem rybactwem i rybołowstwem Dzięki staraniom tego Towarzystwa wychodzi w r. 1887 pierwsza ustawa rybacka, mająca na celu usunięcie najważniejszych przyczyn upadku rybności wód.

W ogóle poprawę stosunków pod tym względem zawdzięczać musimy jedynie zabiegom i działalności tego Towarzystwa i. t. d.

Racyonalnie prowadzone gospodarstwa stawowe były we wielkim rozkwicie we wiekach średnich, nietylko, w Polsce ale w ogóle w Europie, uległy jednak w XVII. i XVIII. stuleciu ogromnemu upadkowi trwającemu do niedawnych czasów; dopiero w ostatnich dziesięcioleciach zaczęły na nowo pomyślnie się rozwijać, głównie z powodu wysokich cen ryb będących następstwem, coraz większego upadku rybności, rzek i stawów dzikich.

Pamiętać bowiem o tem należy, że produkcya gospodarstw stawowych a wydatność i bogactwo ryb we wodach dzikich naturalnych i otwartych nie mają nic ze sobą wspólnego. Zwykle jest tak, że kraje z natury bardzo rybne nie mają wcale gospodarstw stawowych, gdyż ich nie potrzebują.

Rybactwo, najstarsza gałęź gospodarstwa, dzieli się na dzikie czyli naturalne i na sztuczne czyli domowe (t. j. gospodarstwo stawowe).

Między obu temi rodzajami rybactwa zachodzi podobny stosunek, jak między polowaniem a hodowlą zwierząt domowych. Podczas gdy dzikie rybołostwo jest starsze albo co najmiej tak dawne jak polowanie, to prowadzenie gospodarstw rybnych o wiele później powstało, niż hodowla zwierząt domowych.

W ogóle prowadzenie gospodarstw rybnych rozpowszechniło się z tej przyczyny, iż jest bardzo wiele takich obszarów ziemi, gdzie gospodarstwo stawowe stanowczo o wiele lepiej się rentuje, niż uprawa roli lub hodowla zwierząt w szczególności bydła i świń.

I dziś pod tym względem coraz bardziej zmnieniają się stosunki na korzyść rybactwa, tak, że w niektórych okolicach mających ziemię nawet najlepszej jakości, pod uprawę roli, niekiedy prowadzenie gospodarstwa stawowego lepiej popłaca, naturalnie przy sprzyjających warunkach w pierwszym rzędzie gdy się ma zapewniony odbiór.

Rzeki, jak powiedzieliśmy, stały się bardzo ubogiemi w ryby i pomimo licznych starań rybostan ich z bardzo wielu przyczyn nie podniesie się zbyt w przyszłości (zwłaszcza z powodu regulacyi rzek i coraz większego rozwoju przemysłu fabrycznego nad rzekami jakoteż żeglugi parowej) — rzeki dla rybactwa coraz bardziej mniej przedstawiają widoków, ceny ryb rzecznych coraz droższe; z tej przyczyny gospodarstwa stawo-

we obecnie a jeszcze bardziej w przyszłości liczyć mogą na powodzenie.

Gdyby nawet rybność rzek wzrosła, to pomimo tego prowadzenie gospodarstw rybnych przedstawia niezaprzeczone korzyści.

Przedewszystkiem jest wiele takiej ziemi, która zamieniona na gospodarstwo rybne może nie zbyt wielkie dochody przynosi ale w każdym razie o wiele większe, niż przy uprawie roli, którąby na złej ziemi niejednokrotnie wprost żadnej korzyści nie dawała, — (n. p. torfowiska, trzęsawiska, moczary bagniste doliny wzdłuż rzek). (C. d. n.).

Królowa moda.

„Daj no spokój z twemi podchlebstwami, Karolu“ — zawołała młoda żona właściciela dóbr koło Gorlic — „to są czcze słowa, którym brak odpowiednich czynów.

„Ale co to mówisz Wilusiu, nie dręcz mnie, czy rzeczywiście brak czynów. Jakto?

— Oto hipokrata, czynisz, jakgdybyś nie wiedział, co mam na myśli. Czyż nie prosiłam Ciebie, gdyśmy się w mieście przechadzali, byś mi modny kapelusz kupił, który mi się tak podobał. O Ty okrutny! Czyś spełnił moje życzenie?

— Hm, Tobie się podobał ten kapelusz, który wypełnił całą wystawę? Niestety, mnie nie.

— Czy to tak dużo zależy na tem, czy tobie się podobał, przecież rozstrzygającą stroną jestem w tym wypadku ja.

— Może, — gdy go sobie kupisz z twych oszczędności, ale gdy ja mam moją sakiewkę otworzyć, to ja mogę słówko jakieś rzeknąć, pominąwszy, że moja żona przedewszystkiem mnie ma się podobać.

— To oczywisty bunt, najpierw z twych ust sypią się pochlebstwa, a teraz pokazujesz pazury tygrysie.

— Tygrysie pazury? Rzeczywiście grzecznie, ale ja nie tygrys, tylko może zwierzątko, które on pożera.

— Więc jagniątko, niewinne jagniątko! Mnie jednak nie przedstawiasz się właśnie tak apetytnym, ażebym cię zjadła.

Nie mój panie mężu. Ale żart na bok. Dlaczego nie chcesz mi kapelusza kupić?

— Dlaczego Wiluniu? powiedziałem ci przecież, gdyśmy ten olbrzymi dach oglądali, bo przecież kapeluszem tego potworu nazwać nie można.

— Nie gań rzeczy, których nie rozumiesz.

— Naturalnie. My mężczyźni jesteśmy na to, aby wszystko znaleść piękne, co wy za piękne uważacie dlatego, ponieważ jest modne. Gdy to wyjdzie z mody same się dziwujecie, że to było tak niesmaczne lecz nie jest to powód, dlaczego ja nie chcę ci kapelusza kupić.

— A, zapewne dla tego, że ty jesteś członkiem Tow. ochr. zwierz., nie mam tego kapelusza nosić.

— Jak złośliwie! Nie dlatego że jestem członkiem tego Tow. lecz ponieważ obawiam się srogości i nieludzkości względem zwierząt, które same bronić się nie mogą, ponieważ jestem przerażony, że wy, tak zwana „płeć słaba“ nie macie litości, gdy chodzi o głupotę mody.

— Głupota mody? może, ale moda, cóż przeciw niej da się zrobić?

— O! gdyby ja tylko miał moc przeciw temu, toby wszyscy którzy wymyślili modę ku udręczeniu zwierząt zawiśliby na szubienicy. A czy myślisz, czy nie zasłużyliby na to, przecież to oni są winni, że miliony pięknych milutkich ptaków bywają łapane i zabijane, by tylko zdobić kapelusze kobiece to wszystko przechodzi moje pojęcie.

— Jabym jeszcze dalej poszła, może to przyprawia Ciebie o szaleństwo!

— Masz racyę możnaby oszaleć, gdy się czyta o okrucieństwach, którym podlegają niewinne stworzenia, by tylko waszej próżności dogodzić, by mieć futerka kotów morskich, setki tysięcy nerp bywają żywcem ze skóry obdzierane a młode wystawione na śmierć głodową. Rozległe pola lodowe Północy odbrzmiewają ponuro; jak pewien podróżnik opowiada — bolesnemi skargami męczonych zwierząt. Nawet prześladują teraz tak pożyteczne krety, by mieć ich futerka, w Anglii i Szkocyi prawie już ich niema.

— Wprawdzie to jest straszne, ale to jest moda, przecież sam mówisz, że to wszystko dzieje się dla mody; przecież modnie ubierać się musimy.

— Czekaj chwilkę, jeszcze parę słów chociaż wątpię, czy one co poskutkują, to co powiedziałem o morderstwie masowem ptaków wtenczas stanie się zrozumiałem jak straszne, gdy Ci powiem, że te istne klejnoty przyrody, kolibry są już błiskie zagłady, że przepyszne ptaki rajskie, że wiele gatunków kakadu już prawie nie istnieją. Smutna ta prawda, że miliony naszych śpiewaków ginie, dla dogodzenia podniebieniom smakoszy. Ale najobrzydliwszem jest zawsze to, że tyle ptaków ginie dla zaspokojenia próżności kobiet. Tu kobiety przewyższają srogością mężczyzn.

— Czy nie jest to za surowo?

— O nie! Kto z wysokości stępuje na dół, ten pogardy godzien.

— To jest sofistyka, kochany Karolu! A któż temu winien jak nie wy, że my się stroimy.

— Prawda i to, ale dlaczegoż wy nie oprzecie się temu? Gdybyście porzuciły modę, która obraża wasze uczucia ludzkości któżby przeciw wam wystąpił?

— Dobrze Tobie mówić, ale jak moda przyjdzie cóż my mamy robić? Cóż, jest gorszego, niż popaść w śmieszność.

— Przeczę temu. Czyż potrzebny jest trup ptaka na kapeluszu, żeby się podobać? Czyż nie można ozdobić kapelusza, piórami, kwiatami? Moja kochana zrób mi tę przyjemność zrzeknij się tego kapelusza, pokaż że jesteś wyższa nad Twoje głupie przyjaciółki i pomyśl tylko na owe straszne rzezie, których ofiarą milutkie śpiewacy padają, pomnij na miliony gardziałek, które nagle milkną.

— A gdybym to zrobiła, czy zda się to naco? Cóż jedna osoba zrobić może.

— Kto wie? Dobry przykład znaleść może naśladowców zwiększy się liczba tych, co pogardzają tą modę i ona sama ustanie.

— Być może, że kiedyś to ustanie, ale teraz jeszcze nie, więc ja tego nie mogę zrobić! Kupisz mi kapelusz, czy nie?

— Nie Wilusiu! Nie dręcz mnie niepotrzebnie, powiedziałem raz i przy tem pozostanę.

Wilunia zbladła, jej twarzyczka skrzywiła się w złości.

— A więc nie! syknęła. — Dobrze popamiętasz! — z temi słowy wyszła z pokoju.

Pani Karolowa poszła do parku, usiadła na ławce wzburzona.

— Jakto! jej mąż sprzeciwił się jej. Czy on chce odgrywać rolę pana domu a ona myślała, że swego Karola owinie na mały palec.

Jej siostrzeniec Franio zjawił się w parku, z flobertem na ramieniu, podarunkiem wujka Karola. Pozdrowił Ciotkę lecz ta w złym humorze, nic nie odpowiedziała. I poszedł dalej Franio w park, by strzelać ptaszki. Na Ciotkę mógł nie zważać, Wujko mu wprawdzie zakazał, ale tego tu nie było.

Wilunia patrzyła za swym siostrzeńcem bezwiednie myśląc o kapeluszu, który mieć musiała.

A na gałązce przed nią usiadła mała piegza i ślicznie nucić zaczęła.

Zapomniała o wszystkiem Wilusia i z zachwytem słuchała pieśni ptaszyny.

W tem głuchy łoskot i piegza jak piorunem rażona upadła u stóp Wiluni brocząc krwią.

Zerwała się przerażona, a z poza drzew wyszedł tryumfujący Franio.

— Szkaradniku! Cożeś zrobił. Więcej ptaków strzelać nie będziesz, gdyż powiem Wujkowi.

— Ale na kapeluszu to możesz nosiś zabite ptaszki, powiedział Franio nie zbyt grzecznie.

— Nosić nie będę i takich uwag wypraszam sobie!

Wróciwszy do domu podała rękę mężowi:

— Oto ma ręka Karolu, kapelusza takiego, o jakim mówiłam, więcej nosić nie będę!

przer. z Land.

Żaby jako pokarm.

.....„W obu stawach piały żab niezliczone hordy
Oba chóry zgodzone w dwa wielkie akordy
Ten fortissimo zabrzmiał, tamten nuci z cicha
Ten zdaje się wyrzekać, tamten tylko wzdycha.
(Mickiewicz).

W tak ładnych słowach kreśli nam poeta koncert żabi. Ten chór żab należy przecież do przyjemności sielankowych, do piękności wieczoru letniego na wsi. Niestety coraz więcej

jest okolic, gdzie milkną żaby na zawsze. Pożyteczne te, owadożerne zwierzątka nietylko w bocianie mają groźnego nieprzyjaciela, także i człowiek występuje z niemi do walki. Człowiek jednak, ten bezwzględny nieraz tępiciel zwierząt postępuje jak to niestety zwykle się dzieje, bez żadnej litości.

Są smakosze, dla których zwyczajne potrawy straciły na wartości, chcą oni drażnić swe podniebienie czemś niezwykłem Stąd to pochodzi, że nawet żaby muszą pojawić się na stołach owych smakoszów.

Corocznie, jak tylko natura przebudzi się do nowego życia gdy tylko żaby opuszczą swe zimowe leże i rozpoczną polowa nie na owady, rozpoczyna człowiek polowanie na nie. Każdy wie, że żaba oddecha powietrzem, by więc je zaczerpnąć, musi od czasu do czasu wypłynąć na powierzchnię wody. Na tę chwilę czycha łowiec i zapomocą siatki zręcznym ruchem wyrzuca ją na brzeg. Schwyciwszy żabę wyrywa jej tylne nogi, bo te tylko stanowią przysmak poszukiwany. Reszta niepotrzebna zostaje na brzegu, bo łowiec nie chce tracić czasu i chwyta drugą, trzecią, dziesiątą ofiarę i wkrótce pełno jest na brzegu pokrwawionych żab, które całemi godzinami wiją się w boleściach i wloką się na przednich łapach po gorącym brzegu, by nareszcie, gdzieś w kącie swój marny żywot zakończyć.

Straszny obraz.

Jednak myśliwy nie ma litości, idzie od bagna do bagna i bez serca wykonuje swe rzemiosło krwawe — wkrótce puste są wody, milknie głos żabi, tu i owdzie odezwie się jakiś samotnik, a pokrewieństwo jego na drugi rok składa swą krwawą daninę człowiekowi.

Łowienie żab, to nie sport — to rzeczywiste rzemiosło, udka żabie są osobliwie w poście poszukiwane, a i u nas na rynku już wczesną wiosną udka żabie dostać można. Nabywców zawsze znajdą, ale ten, które je zjada, z pewnością nie zastanawia się, jaką drogą dostały się one na stół.

Łowcami są zwykle mali chłopcy, czasem jeszcze w wieku szkolnym, a działalność ich wskazuje na okrucieństwo serca i łatwo wywnioskować, co z niego będzie.

Cóż czynić należy, by temu zapobiedz?

Jak długo będą smakosze na udka żabie, tak długo będą je ludzie łowili, każdemu więc takiemu smakoszowi trzeba powiedzieć jakim to cierpieniom żaby podlegają, nim ich udka znajdą się na tale-

rzu. Trzeba pouczyć łowców, że przecież nie jest tak wielką rzeczą jednem uderzeniem kamienia w głowę pozbawić życia żabę, tu by mogła wkroczyć władza i nakazać poprzednie zabijanie a winnych pociągać do odpowiedzialności. Szkoła i ambona może wiele pod tym względem zdziałać a przedewszystkiem prasa codzienna ma wdzięczne pole do działania. *L.*

Zwierzęta w baśniach ludu polskiego.

(Dokończenie).

O zaklętej księżniczce.

Pewien bardzo zamożny pan żył w zamku wspaniałym. Miał skarby niezmierne, tytuł księcia i piękną córkę jedynaczkę, ale nie czuł się szczęśliwym bo mu umarła żona, a corka była złą i opryskliwą dziewczyną.

Ta księżniczka nie miała litości dla nikogo. Ludziom dokuczała, a dręczenie zwierząt sprawiało jej przyjemność. Lubiła jeździć konno do upadłego, strzelała do zwierząt i cieszyła się gdy które ubiła lub skaleczyła.

Gdy upomnienia ojca nie pomagały, to się tem tak zmartwił, że zachorował i umarł.

Zostawszy dziedziczką, dopiero bez przeszkody dogadzała swym złym narowom, uganiała konno po polach i lasach.

Na jednej wycieczce spostrzegła w lesie wielkie mrowisko, więc wzięła gruby kij i rozrzuciła kopiec. Biedne mrówki były w rozpaczy. Znosiły rozrzucone jajka, a potem igliwie na odbudowę gniazda.

Dalej w lesie spostrzegla w drzewie wybutwiałem pszczoły. Kazała je służącemu dymem wypłoszyć, zabrała plastry z miodem, a plastry z zarodkami na młode pszczoły kazała wyrzucić, które podeptała.

Jadąc dalej zobaczyła na jeziorze dzikie kaczki, z których kilka zastrzeliła, chociaż to była pora lęgu. Kaczęta pozbawione rodziców poginęły z głodu.

Taka niegodziwość przebrała miarę cierpliwości bogini Dziedzili, która się opiekuje zwierzętami. Ta bogini zaklęła księżniczkę wraz z jej zamkiem, który otoczył ogromny bór.

Jednak dobrotliwa bogini nie zaklęła ją na wieczne czasy, lecz do tej pory, aż się znajdzie młodzieniec, który przez wykonanie trzech zadań wybawi księżniczkę.

Gdy się rozeszła wieść o tem, mnóstwo młodzieży szlacheckiej chciało wybawić księżniczkę, ale się żadnemu nie udało.

Niejeden także z chłopskiej młodzieży miał chęć do walki z potęgą czarodziejską, myśląc, że ofiarnością, wytrwałością z przebiegłością uda się pokonać przeciwności, ujść niebezpieczeństwa.

Tak myślał też Janek, syn ubogiego chałupnika. Wybrał się nie zbrojno jak szlachta, lecz tylko z laską i plackiem. Szedł trzy dni, aż przybył do lasu książęcego. Zobaczył tam mrowisko rozrzucone, więc je zgarnął starannie na kupę. Idąc dalej w las zobaczył chłopa, jak zaczął ścinać drzewo wybutwiałe z pszczołami, aby zabrać miód. Uprosił chłopa, że przestał rąbać i za talarka przyrzekł nie zabierać pszczołom miodu. Potem przybył nad jezioro, gdzie spostrzegł stado kaczek, podrobił resztę placka i rzucił kaczkom na jezioro.

Spełniwszy dobre uczynki szedł dalej wesoło, aż przybył do zamku zaklętego. Gdy zapukał, otwarła bramę staruszka i zapytała, czego sobie życzy?

Janek odrzekł: „Oj, dobra babusiu! czy tu jest zaczarowana księżniczka? Radbym ją oswobodzić, bo musi być nieszczęśliwa“.

Na to odpowiedziała staruszka: „Księżniczka jest tutaj, ale ona sama sprowadziła sobie to nieszczęście. Chcesz ją oswobodzić — ale ja cię przestrzegam, że marnie zginiesz, jeżeli nie spełnisz trzech zadań“.

Na to Janek: „Ha, niech się dzieje wola Boża! Gotów jestem i życie ofiarować, aby spełnić dobry uczynek. Mówcie babusiu, co mam robić“.

Staruszka odrzekła: „Kiedy chcesz koniecznie, to zaraz będziesz miał robotę“. Wyprowadziła Janka na łąkę i rozsiała faskę maku, mówiąc: „Masz ten mak wyzbierać w jednej godzinie i wsypać do tej faski. Za godzinę przyjdę zobaczyć czyś spełnił swoje zadanie“.

Janek zmartwił się bardzo takiem zadaniem, ale wezwawszy Boga na pomoc zaczął zbierać mak gorliwie.

Ale minęło trzy kwandranse, a on nie zebrał ani dziesiątej części. Gdy już myślał, że musi marnie zginąć, bo wszystkiego maku nie potrafi zebrać w godzinie — wtedy zjawiło się mnóstwo mrówek do pomocy — i po chwili ani jednego ziarnka nie było na łące.

Uradowany Janek podziękował Bogu za tak cudowną pomoc i spokojnie oczekiwał staruszki. Gdy ta nadeszła, rzekła: „Udało ci się; teraz chodź ze mną nad staw“. Stanąwszy tam na brzegu, tak mówi: „Widzisz te dwanaście złotych kluczyków? Ja wrzucę je do wody, a ty masz je wyłowić w godzinie i oddać mi, gdy tu przyjdę“.

Janek zmartwił się okropnie tem zadaniem. Zanurzał się aż na dno stawu, ale ani jednego nie znalazł kluczyka. Zrozpaczony usiadł na brzegu, aż tu nadpłynęło dwanaście kaczek, a każda niosła w dzióbie złoty kluczyk i złożyły je obok Janka na trawie. Gdy przyszła staruszka, pochwaliła jego pilność i zaprowadziła go do zamku, gdzie w jednej sali siedziały trzy postacie zasłonione.

Tutaj tak przemówiła: „Widzisz chłopcze te trzy postacie niewieście. Rozważ, abyś wybrał z pomiędzy nich księżniczkę. Za godzinę tu wrócę i zobaczę, czy ci się udało“.

Bardzo zmartwiony spoglądał Janek na trzy postacie niewieście, okryte gęstemi jednakiemi zasłonami. Gdy patrzał bezradnie na zasłonięte niewiasty, wtedy wleciał oknem rój pszczół i krążąc nad trzema postaciami i zatrzymał się nad średnią, jakby wskazywał, że to ta.

Gdy przyszła staruszka po godzinie, wtedy rzekł Janek „Babusiu! wybieram tą niewiastę ze środka!“

Gdy to wymówił, wtedy opadły zasłony. W środku siedziała piękna księżniczka, a po obu stronach smoki obrzydliwe, które oknem wyleciały.

Oswobodzona księżniczka podziękowała Jankowi serdecznie za wybawienie. Z wdzięczności ofiarowała mu swą rękę. Posłała po rodziców Janka powóz czterokonny. Gdy do zamku przybyli odbył się ślub ich syna z księżniczką. Państwo młodzi żyli szczęśliwie. Ona była odtąd łagodną i czułą, brzydziła się krzywdą i zatwardziałością serca.

Tak to za dobre i szlachetne serce, za litość nad zwierzętami — Janek został panem.

O dziadku i babce.

Był sobie dziadek i babka, a mieli koguta i kurkę.

Pomimo ubóstwa a nawet nędzy kochali się szczerze. Nie mając dzieci, miłowali nad wszystko — dziadek swego kogutka a baba swą kurkę.

Żyli sobie, żyli, aż doczekali się złotego wesela, do pamiętnej w swem życiu rocznicy, kiedy to przed pięćdziesięciu laty, dziadek był panem młodym, a babka panną młodą.

Jakże takiej rocznicy nie obchodzić uroczyście? Myśleli staruszkowie myśleli, aż w głowę zachodzili, jakby ucztę urządzić, kiedy nic na pokarm nie mieli.

W tem razem w ręce klasną i poskoczą ku sobie mówiąc „masz przecie kogutka“! A ty masz kurkę!“

Od słowa do słowa przyszło do sprzeczki. Ona chce kogutka, a on kurkę poświęcić na gody, a oboje żałują szczerze swoich wychowanków, bo czubaty kogutek był ulubieńcem dziadka, a włochata kurka faworytką babki.

Posprzeczali się, posprzeczali, wreszcie babka tak się odezwała: „Na co się mamy kłócić mężusiu, niech los rozstrzygnie. Wyjdziem na podwórze i zaczniem chwytać — ty swego kogutka, a ja swoją kurkę. Które się prędzej złowi, to na rosół pójdzie“.

Zgoda! odpowiedział dziadek, i oboje wyszli na podwórze

Chwytają i chwytają — ale nie mogą złapać, dziadek swego kogutka a babka swej kurki.

W tem staruszka okiem z ukosa rzuciła — i widzi, co się święci.

Dziadek tylko udaje, że kogutku chwyta, a tymczasem nieznacznie pędzi go od siebie.

Spojrzał też i dziadek na babkę.

Niby się staruszka za kurką ugania, ale nie zupełnie w tę stronę, gdzie biegnie, zamiast chwytać, macha tylko rękami i płoszy kurkę trwożliwą.

„Poczekajże dziadku“ — zawołała babka — „niechże tak będzie: Która z naszych kurek da się złowić pierwej, ta będzie wolna, a która się schwytać nie da, tą na rosół poświęcim“.

Ledwie to wyrzekła, w jednej chwili dziadek ujął kogutka, a babka kurkę chwyciła.

„Widać jednakowe ich przeznaczenie — rzecze babka — a ja tak jestem głodna, że kurki i kogutka razem nie będzie za

wiele; niech giną oboje — kiedy gody, to gody"! To mówiąc nóż wzięła, wyostrzyła go na progu i podaje dziadkowi, żeby pierwej swego kogutka zarznął.

Ale dziadek nie w ciemię bity, noża nie przyjmuje i powiada, że zarzynać drób nie mężczyzn robota, to do bab należy. Babka więc na nóż spojrzała, kurkę do siebie przytuliła i zapłakali rzewnie oboje staruszkowie, a za chwilę kogutek i kurka chodziły sobie swobodnie po dziedzińcu.

„Po co nas chwytali i wnosili do chaty"? zapytał ciekawy kogutek kurkę.

„Pewnie patrzeli — odpowie kurka — czy nie jestem dziś z jajkiem".

„W takim razie — rzecze kogutek — nacóżbym się ja przydał? wszak wiadomo, że tylko raz we sto lat znieść jajko mogę, ale i to małe i nie do zjedzenia. Ale ma tą własność, że wykłułby się z niego wąż — czarownik, gdyby je dziewczyna ciegle nosiła pod pachą przez sześć tygodni. Ten wąż czarownik dostarczyłby jej wszystkiego, czegoby tylko dusza zapragnęła, a ciało załaknęło. Ja myślę moja kurko, że to tak było: chcieli widać nas zarznąć, ale im żal było, bo mają dobre serce, więc puścili nas. Ale im biedakom chce się jeść, bo już nie mają żadnego pokarmu".

— „Wiesz co kogutku — odezwała się kurka — w śmiecisku zawsze coś znajdujemy do zjedzenia. Szukajmy starannie a może coś i dla starusków znajdziemy".

Tak rozmawiając, kogutek i kurka pobiegły na śmiecisko i grzebać zaczęły. Kogutek samochwał nieraz przywoływał kurkę, jak gdyby skarb znalazł a tymczasem to co się znalazło, było nie wiele warte.

Nareszcie poszczęściło się. Kogutek znalazł kłos pszenicy, a kurka makówkę.

Zakrzyczały więc razem radośnie, pochwyciły w dzióby — kogutek kłosek, a kurka makówkę i pobiegły ku chatce. Wyskoczyły na przyzbę i zaczęły pukać w okienko, aż dziadek wyjrzał. Wtedy babkę przywołał i rzecze: „Patrzno babko, jaki nam podarunek ślubny przynoszą!"

Kogutek podał kłosek przenicy, nastrzępił się, wyciągnął szyję i zaśpiewał: „weż odemnie!"

Kurka zaś przysiadła, jakby wstydziła się swego daru i milcząc podała makówkę.

Ucieszyli się bardzo staruszkowie, że kogutek i kurka okazały wdzięczność.

Dziadek zaczął z kłoska wybierać ziarnka i zjadać po jednemu, a babka go ofuknęła: „Zaczekaj łakotnisiu! to ty złotego wesela nie chcesz obchodzić po ludzku? Przecie z tego podarunku możemy mieć smaczny przekładaniec“.

I wzięli się zaraz do pracy, wybrali z kłoska ziarnka, zmełli na żarnach. Potem babka z makówki mak wytrząsnęła i utarła w donicy, a dodawszy trochę miodu zrobiła przekładaniec i upiekła.

Z małego urósł w piecu wielki przekładaniec, więc staruszkowie na swe złote wesele podjedli sobie do syta. A gdy kurka zniosła im jajko, a kogutek ciągle pod oknem śpiewał: „Niech żyją nam!“ — to staruszkowie zawołali z radości: „Dzięki Ci Boże za ten dzień szczęśliwy! Daj nam też dożyć dyamentowego wesela, i żebyśmy go obchodzili tak radośnie, jak dzień dzisiejszy“.

Z tego wszystkiego co tu napisałem, każdy widzi jasno, jakie znaczenie ma litość dla zwierząt, więc przyznać musi, że budzenie litości w sercach ludzi, jest czynnikiem wychowawczym. Kto nie skrzywdzi zwierzęcia, tym mniej będzie pochopnym do krzywdzenia ludzi. *M. Rybowski.*

Rady gospodarskie.

Obchodzenie się z cielnemi jałówkami. Pewnem jest, że od pielęgnowania i żywienia pierwszy raz mającej się ocielić jałówki zależy w znacznej części wartość przyszłej krowy. Na dłuższy czas przed ocieleniem powinno się jałówkę postawić na stajni i łagodnem obchodzeniem się, podawaniem z ręki paszy oczyszczaniem, a szczególniej głaskaniem wymienia przyzwyczajać ją do ludzi — unikać zaś wszelkiego niepokojenia, to bowiem wpływa niekorzystnie na usposobienie do wydzielania mleka. Kiedy jałówka po raz pierwszy ma się przyzwyczaić do dojenia, potrzeba szczególnej staranności i im łagodniej i cierpliwiej osoba dojąca z jałówką się obchodzi, im równiej naciska wymię przy dojeniu, tem chętniej później daje ona mleko

i tem łatwiej unika się bardzo nieprzyjemnych narowów wstrzymywania mleka i wierzgania podczas dojenia, których gwałtownem i surowem obchodzeniem się nie tylko nie wykorzeni się, lecz z pewnością jeszcze bardziej je powiększy.

O ile jest niekorzystnem, jak to z licznych doświadczeń się przekonano, paść bardzo silnie jałówki, z których się chce mieć później dobre dójki, zanim są cielne, o tyle potrzebniejszym jest, ile możności karmić obficie jałówki cielne i to paszą pożywną, wpływającą szczególniej na wykształcenie mięśni i kości; w tym czasie bowiem jałówki wciąż jeszcze rosną, a produkcya mleka wymaga wielkiej ilości tych samych materyi. To też krowa wstrzymać się musi w swym rozwoju, jeżeli w dawanej paszy nie znajduje obficie odpowiednich części pożywnych. Żywność musi być dosyć wodnista i posilna, zimą prócz siana, plew itp. powinna składać się z roślin okopowych, latem z dobrej zielonej paszy. Oprócz tego tak do paszy zimowej, jak do letniej potrzeba dodać mąki owsianej (lepsza niż jęczmienna) i makuchów z siemienia lnianego: wpływ takiego dodatku we wszystkich okresach mleczności, choć dopiero w późniejszym czasie, sowicie się opłaca.

Mąka z krwi jako środek przeciw biegunce u cieląt. Radca ekonomiczny Schulz z Neubrandenburg podaje do wiadomości bardzo dobre rezultaty z użycia mąki z krwi przeciw biegunce u cieląt. W „Vereinsblatt für Mecklenburg Strelitz“, pisze on co następuje: W zimie roku bieżącego spotkałem ogłoszenie amerykańskiej roln. stacyi doświadczalnej w Kansas, która zwraca uwagę rolników na skuteczność krwi suszonej, którą w handlu sprzedają jako mąkę z krwi (Bluthmehl) przeciw biegunce u cieląt. W stadach stron tutetszych grasuje często biegunka w zastraszający sposób, a użycie zalecanych wielokrotnie środków okazuje się bezskutecznem. Postanowiłem przekonać się bliżej o tym nowym dla nas środku i w tym celu poprosiłem kilku znajomych mi rolników, aby z takowym przeprowadzaii próby. Wynik doświadczeń otrzymałem właśnie, który jest nadzwyczaj zadawalniającym. Dzierżawca domen Thilo z Ballin uzdrowił wszystkie cielęta na biegunkę zapadłe, a rolnicy, którzy idąc za jego wskazówką, również używali mąki z krwi, odnieśli ten sam skutek, co i on. Ponieważ także wielu z pomniejszych rolników poświadcza skuteczność tej mąki, sądzę, iż należałoby zwrócić uwagę na powyżej podany amerykański środek, który jest tak

prosty i tani. Użycie mąki z krwi polega na podaniu chorym na biegunkę zwierzętom na sztukę po pełnej łyżeczce od kawy do każdej racyi mleka lub innego poidła, aż do wyleczenia.

Rozmaitości.

Apetyt u ptaków. Gdyby człowiek mógł jeść odpowiednio do proporcyi swego ciała tyle, co wróbel, musiałby spożywać dziennie po 2 tuziny kurcząt, 6 indyków i 1 jagnię, wszystko to rozdzielone na trzykrotne dania. Wróbel zjada około 700 ziarnek w ciągu 24 godzin. O ile ptaki potrzebują stosunkowo więcej od człowieka pożywienia, o tyle też są wytrzymalsze od niego w pracy. Obliczono, że ptak w czasie gnieżdżenia się wylatuje około 1000 razy na dzień, by szukać żeru dla swych młodych; unosi zaś ciężary mało co lżejsze od niego samego.

Jak podnosi się króliki? Chwyć prawą ręką królika za grzbiet, biorąc w rękę tyle skóry ile można; lewą wsuń pod brzuch i tak podnieś, to nie sprawia królikowi żadnej boleści. Podnoszenie do góry za uszy jest dręczeniem. Przecież nikomu nie wpadnie na myśl ciągnąć osła za uszy chociaż ma jeszcze dłuższe. Niema przecież zwierzęcia któreby miało tak silne uszy, by wytrzymywały ciężar całego ciała, a czyżby królik stanowił wyjątek?

Każdy królik cierpi boleści, gdy go podnosimy za uszy, a osobliwie rasy długouszne.

Ból ten objawia się drganiem nóg gdy go podnosimy. Ten, który swe króliki w ten sposób podnosi zapewne musiał zauważyć, że za jego zbliżeniem się, króliki trwożliwie cofają się w kąt klatki, gdy tymczasem od innych dają się spokojnie głaskać. *Ż.*

Płacz zwierząt. Zdolność zwierząt do przelewania łez, była długo wątpliwą, lecz teraz trzeba ją przyjąć za pewnik. Sween Hoedin w swoim ostatnim, wspaniałem dziele, opisującem podróż przez pustynie azyatyckie, donosi, że wielbłądy czując zbliżający się koniec, tak płaczą, że trudno nie litować się nad nimi.

Współpracownik „Gazety lekarskiej“ opowiada, że i krowy płaczą.

Dwie krowy, które mimo ich wielkiego zmęczenia zaprzęgano do pługa, przelewały obfite łzy, chociaż przedtem chętnie pracowały.

Z tego wszystkiego jednak nie można sądzić, jakoby wszystkie ssaki płakały, bo niektóre z nich nie mają wcale gruczołów łzawych. Ciekawą jest rzeczą, że o takim w oczy wpadającem zjawisku, tak mało mamy spostrzeżeń. *L.*

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem T. Wiedenia.